Rok XXXVI Niedziela 28 kwietnia 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 17

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Nieporozumienie w sprawie „Ligi Katolickiej". — O podłoże „lig katolickich". — Głos Dzieła Papieskiego św. Piotra Apostoła pod opieką św. Teresy od Dzieciątka Jezus do społeczeństwa polskiego. — Praca duszpasterska wśród inteligencji (c. d.). — Z dziejów „Dni Krzyżowych" (dok.). — Pseudo-krytycyzm naukowy. — Wykaz najgłośniejszych dzieł umieszczonych na Indeksie. — Z najnowszej beletrystyki francuskiej. Nekrologja: Ś. p. X. arcybiskup Karol Hryniewicki i ś. p. X. Zygmunt Janicki. — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne.

Nieporozumienie w sprawie „Ligi Katolickiej".

Tak częsta wśród nas różnica zapatrywań na niejednokrotnie najważniejsze i najistotniejsze metody i kwestje nowoczesnego duszpasterzowania, bywa zazwyczaj wynikiem braku jasności (czasami nawet braku szczerości) w precyzowaniu zamierzeń, jako też niekonsekwencji myślowej. Racją rzeczy wszystkich i spraw tak tych, które już są, jak i tych, które dopiero mają być powołane do bytu, jest równocześnie i przyczyna i cel. Kto chce wyraźnego celu, musi chcieć wyraźnej przyczyny, czyli środków. Żadna dyplomacja, ani żadne okoliczności ściśle matematycznej surowości tej zasady nie złagodzą. To też jakkolwiek wyraźnych, wielkich, wzniosłych i nawet świętych celów nam nie brak i codzień, to piękniejsze sobie stawiamy, jednak, ponieważ tragizm ludzkiej natury nie pozwala nam z równą wspaniałomyślnością, a co jeszcze ważniejsze, z równą łatwością zdobywać się na nacechowane temi samemi przymiotami środki do celu, dlatego święte zamierzenia nasze zostają po największej części w platonicznej sferze niedościgłych ideałów. Nie realizują się nasze cele, bo ich nie umiemy chcieć, bo stajemy w połowie drogi, licząc, że byle zacząć coś robić, byle sobie piękny cel postawić, to już w dalszych wysiłkach wyręczy nas Bóg, to reszty cud już dokona.

Czyż takie to już dawne czasy, kiedyśmy nagwałt „organizowali" bractwa kościelne, licząc na to, że za ich pośrednictwem skupimy społeczeństwo pod sztandarem katolickim? Lecz, czyż osiągnęliśmy przy ich pomocy zamierzony cel? Nie, bo całą tę naszą bracką pracę zredukowaliśmy sobie tylko do brackiej buchalterji. Zawiedzeni nadzieją cudów, sprawiliśmy sobie nowe księgi rachunkowe i dalejże spisywać ludzi do politycznej partji katolickiej, aby w czasie wyborów nie przepadł żaden głos na rzecz masonów. Posypały się artykuły w pismach dla duchowieństwa pro i contra, polemika — istna burza letnia, by wkrótce jak letnia burza uciszyć się i, widząc lud jak „jeden mąż" zorganizowany w radykalnych partjach, postawić hasło: „Nie księdzu po polityce, ksiądz ma nad ludem pracować społecznie w związkach mleczarskich, kasach, kołach młodzieży i t. p.", czyli wyjść z zakrystji i przez żołądek trafić do duszy i serca narodu. Zraziwszy się jednak już pierwszemi trudnościami na tej drodze, nawróciliśmy znowu do bractw, a zwłaszcza do tercjarstwa, bo mówiono, że najpierw trzeba lud urobić religijnie, moralnie, duchowo, zanim da się z nim pracować na polu polityczno-społecznem. Lecz że niestety lud ten przestał nawet do kościoła uczęszczać, a radykalizm święci triumfy i zanosi się na laicyzację życia narodowego, na zerwanie konkordatu, na usunięcie ze szkoły religji, na śluby cywilne i konfiskatę dóbr kościelnych, zatem za środek obrony uznano organizowanie katolickich lig. I znowu na ich temat toczy się w prasie duchownej dyskusja: tworzyć ligi, czy nie tworzyć; osiągną cel, czy nie osiągną? Dwa zwłaszcza artykuły „Gazety Kościelnej" z ostatnich czasów, omawiające sprawę Ligi Katolickiej, są wielce charakterystyczne. Jeden z nich z 12 numeru p. t. „Ligi — czy konferencje" a drugi: „Ligi katolickie są koniecznie potrzebne" z numeru 14. Chociaż obydwa owiane są najlepszą intencją, jednak różnią się między sobą zasadniczo. Autor pierwszego, Avanti, pragnie ligi w przyczynach, a drugiego, X. M. Tokarski, w samych tylko głównie skutkach. Pierwszy obrał drogę do lig mniej efektowną, pełną trudów, samozaparcia się i dyktowaną tradycją wytężonej pracy kapłańskiej, wskazując jedyny, a konkretny program pracy przygotowawczej pod grunt do uprawy ligi, drugi natomiast, t. j. X. Tokarski, z przekąsem program taki traktuje, on chce ligi i już. Myśli jasne, pojęcia ściśle, programy realne, to „mowa twarda, któż jej słuchać może": o wiele łatwiej i efektowniej jest powiedzieć sobie: „A więc ligi katolickie są konieczne w naszych czasach — zakładajmy je, pracujmy w nich, udoskonalajmy je, — a jakie będą ich owoce, pozostawmy Bogu". Gdy Avanti powiada: „Brak nam oparcia wśród ludu, brak go i wśród inteligencji, a ta jej garść,

która sprawie Bożej jest oddana. to tylko słaba garstka". to jasne. Jasne jest także jego zdanie: „Katakumbowy kaganek w dłoni, a na ustach hasło pra-ewangeliczne: posługiwanie ubogim. Jedyna droga trafienia do serc i dusz ludu... Tylko na tym fundamencie zbudujemy Ligę"... Ale jak rozumieć zdanie, że „Liga Katolicka ma do Kościoła doprowadzić", to pozostanie tajemnicą samego tylko X. Tokarskiego. Czyż niekatolik, a więc żyd, ateusz, mason, liberał, wyzwoleniec i t. p. zechce zapisać się na członka Ligi Katolickiej? Przecież Liga Katolicka to chyba organizacja samych tylko katolików. A jeśli jest już kto katolikiem. to czyż potrzebuje dopiero Ligi Katolickiej, aby dojść do Kościoła? Najwyraźniejszy zamęt pojęć. petitio principii, nieporozumienie.

Liga Katolicka będzie bezwątpienia skutecznie bronić praw Kościoła, ale najpierw trzeba katolików, aby miał kto zapisać się do Ligi. Avanti wskazuje sposób zyskania katolików aby potem miał kto wstąpić w szeregi Ligi, natomiast X. Tokarski widzi **w Lidze dopiero** środek nawrócenia się do Kościoła katolickiego.

Jak każda kwestja, tak i kwestja Ligi wymaga jasnego sprecyzowania: kto ma być członkiem Ligi Katolickiej, katolik, czy niekatolik? Z uwagi, że przypuszczenie, jakoby akatolik mógł być członkiem Ligi jest nonsensem, wynika, iż tylko katolicy do niej wstępować mogą. Lecz w takim razie jaki ma być cel ich organizacji: Czy mają oni pracować nad nawracaniem niewiernych? Według X. Tokarskiego — tak. bo wyraźnie pisze: „Liga tylko ma do Kościoła doprowadzić"... Sobie zaś pozostawia X. Tokarski pracę w kościele, bo powiada: „Praca w kościele pozostanie zawsze pierwszą i najważniejszą. Spowiedź, kazanie, katechizacja, urządzanie nabożeństw, to pierwsze obowiązki kapłana. a dopiero potem zakładanie Ligi i czuwanie nad nią". Trzeba przyznać, że X. Tokarski umie dobrze wybierać między tem, co łatwe, a tem, co jest cokolwiek trudniejsze. Jakże to przyjemnie i miło a przedewszystkiem łatwo wywalać drzwi otwarte. czy prawić namaszczone kazania do gorliwych katolików. celebrować uroczyste nabożeństwa wśród bicia dzwonów, gry organów i wonnego dymu kadzideł. a to przy wypełnionym po brzegi kościele nawróconymi przez Ligę katolikami... Co się jednak tyczy pracy apostolskiej po brudnych zakamarkach materjalnych i moralnych „cherlaków światowych, tam musi iść świecki"... Co za genjalnie sprytny podział pracy. Według wspomnianego autora sam pono Zastępca Pana Jezusa. Ojciec św. nakazał. aby się kapłani w ten właśnie sposób dzielili pracą ze świeckimi. Należy w to wątpić mocno. bo treść przypowieści o gospodarzu ewangelicznym, wzywającym o s o b i ś c i e robotników do winnicy swojej, każe co innego przypuszczać. Jakież więc zadanie ma mieć Liga? Zdaniem X. Tokarskiego Liga Katol. ma wywalczyć „mimo całej falangi masonów zwycięstwo Kościołowi". W jaki jednak sposób ma dojść do tego zwycięstwa, jeśli w Polsce istnieć będą „całe falangi masonów"? Na czem to zwycięstwo będzie polegać? Czy może na tem tylko, że masońska większość zmuszoną zostanie do przyznawania katolickiej mniejszości swobody kultu? Dobre i to, ale istota zwycięstwa Kościoła nie ma polegać tylko na jakichś przywilejach. ale na pozyskaniu wszystkich dla wiary i zasad życia w duchu Chrystusa Pana. Historja pierwszych trzech wieków Kościoła uczy jak na dłoni. że Kościół nie miał wtedy żadnych zgoła przywilejów, a jednak na całej linji odniósł zwycięstwo, polegające na obudzeniu wiary we wszystkich i dopiero przez to zwycięstwo stał się uprzywilejowany. Gdy zaś przy końcu wieków średnich ostygła wiara europejskich społeczeństw. to wtedy i przywileje Kościołowi nie pomogły i połowa Europy się oderwała. Przywileje to tylko dodatek. a nie istota zwycięstwa. Zwycięstwo Kościoła np. w Polsce będzie polegało nie na przyznaniu mu praw. tylko na pozyskaniu wszystkich dla Chrystusa. Gdy w Polsce będzie nie z metryki tylko. ale z głębi przekonania większość katolicka. to mniejszość „masońska" zostanie momentalnie unieszkodliwiona, przywilejom Kościoła ani włos z głowy nie spadnie, samorzutnie i bez jakiegoś sztucznego napędzania wytworzona Liga zagrzmi jak piorun, wobec którego wszystko będzie milczeć i truchleć. Takie zwycięstwo było za czasów Konstantyna. Władca ten musiał przyznać prawa i przywileje Kościołowi, bo pogan już nie było. a jeśli jeszcze tu i owdzie się znajdywali, to siedzieli cicho i ukrywali się po najdalszych zakątkach kraju, po odciętych od świata wsiach (pagani). Mówić o zwycięstwie Kościoła, chociaż jeszcze istnieją równocześnie całe „falangi masonów", to paradoks. albo zredukowanie idei zwycięstwa do jakiejś łaskawej masońskiej tolerancji. Zwycięstwo. to nie tolerancja. Toleruje tylko silniejszy słabszego. Kto zatem zyskał tolerancję, ten jeszcze nie może mówić o zwycięstwie, tylko co najwyżej o zyskaniu łaski. Kościół zaś do rozwoju swego nie potrzebuje żadnych łask nawet najpotężniejszych tyranów. tylko ducha prawdziwie apostolskiego u swoich pracowników, jak tego dowodzą czasy pierwotnego chrześcijaństwa. Nie katolicka poza, ale czyn katolicki przyniesie nam triumf nad nowożytnem pogaństwem. Bez pracy nie będzie kołaczy, bez przyczyny niema skutków, nie będzie nigdy żadnej właściwej Ligi Katolickiej, jeśli sobie nie powiemy, że my kapłani mamy tylko spowiadać i kazania do gotowych już katolików mówić, a zdobywanie „cherlaków tego świata" i niewiernych masonów zostawiać jakimś tam ludziom świeckim.

Ludzie świeccy, zorganizowani w niektórych miejscowościach w katolickie „ligi". pojmują swoje zadania nieraz w ten sposób, że przeciwników usiłują nawrócić na prawdziwą wiarę przy pomocy pałek i obelżywych wyzwisk, zapominając, że „kto mieczem wojuje, od miecza ginie"... Jeśli o tak pojmowane „ligi" chodzi, to możemy natworzyć ich całe masy. Żądnych krwi zbirów nigdy nie zabraknie: gotowi są oni stanąć pod każdą chorągwią. byle tylko mieli sposobność dania upustu swoim pierwotnym. krwiożerczym instynktom. Skutek jednak takiego działania jest odwrotny od zamierzonego. Liga prawdziwa. to samorzutny związek, wynikający z umiłowania idei. Sztuczna organizacja nie zastąpi braku prawdziwej miłości i poświęcenia. Nanic się nie zda wskazywanie z miną Katona rzymskiego na

piękne cele, jeżeli się nie chce wcale nawet słyszeć o twardych, do tychże celów wiodących środkach: nanic się nie zda chcieć skutku a ignorować przyczynę. Nie będzie Ligi broniącej praw Kościoła, jeżeli w sercach i duszach ludzkich nie będzie Kościoła. „Falangi masońskie" tak długo będą czynić wyłomy w twierdzach Kościoła, zagarniając „cherlaków tego świata" pod swoje sztandary, jak długo będziemy sobie mówić, że dość nam, gdy my kapłani będziemy z pedanterją odrabiać kancelaryjne kawałki i punktualnie celebrować nabożeństwa, a do cherlaków niech tam idą jacyś świeccy. Ligi tak długo będą, jak powiada Avanti, lucus a non lucendo, jak długo z wygodnych urzędników stanu cywilnego nie zamienimy się w prawdziwie bożych mężów apostolskich, jak długo pięknie brzmiących słów nie zamienimy na równie piękne czyny, jak długo nie pojmiemy, że niedość chcieć skutków, że przedewszystkiem trzeba serjo brać środki. Racją rzeczy jest nietylko cel, ale i przyczyna. Cel to tylko słowo a środkiem jest czyn. Stąd dużo patetycznych słów w artykule X. Tokarskiego i nic więcej. Avanti zaś ujmuje sprawę rzeczowo, i stąd nieporozumienie, jak i we wszystkich naszych poczynaniach. *X. Antoni Lorens.*

O podłoże „lig katolickich".

Jestem ogromnie wdzięczny sympatycznej „Gazecie Kościelnej", że doniosłej sprawie „lig katolickich" poświęca tyle miejsca. Snadź W. Szanowna Redakcja docenia należycie olbrzymie znaczenie tych lig na naszym terenie, jako realizacji hasła rzuconego z Rzymu, hasła pierwszorzędnej wagi, „akcji katolickiej".

Wszyscy, którzy zabierali głos — dotychczas — w tej sprawie na łamach „Gazety Kościelnej", dawali wyraz głębokiemu zrozumieniu „lig katolickich". Zaliczam do nich i kryptonima Avanti. A dlaczego, postaram się uzasadnić pokrótce.

Jeśli Avanti z takim zapałem podkreśla znaczenie konferencyj św. Wincentego à Paulo, jeśli akcji charytatywnej daje pierwszeństwo przed „ligami katolickiemi" — to (śmiem przypuszczać) dlatego, że należyte ustosunkowanie się nasze do ogólnej pauperyzacji i nędzy na wsi i w mieście jest tem p o d ł o ż e m, na którem powoli przygować można teren do akcji, ujętej w formę „lig katolickich".

Jeśliby Avanti chciał z a s t ą p i ć „ligi katolickie" konferencjami św. Wincentego à Paulo, możnaby mieć przeciw temu poważne zastrzeżenia. Jeśli jednak zgodzi się na to, że przez konferencje (i im podobne organizacje charytatywne) torować będziemy drogę realizacji „akcji katolickiej", wszyscy podpiszemy jego płomienne wywody, dyktowane — jak widać — wielkiem, apostolskiem sercem kapłańskiem.

Śmiem twierdzić, że na takie ujęcie kwestji zgodzi się Avanti...

Przyznaję ogromnie dużo racji jego wywodom i chciałbym je poprzeć przykładem znanym mi bardzo dokładnie, współczesnym.

Przez dwadzieścia przeszło lat siedział na parafji wiejskiej proboszcz, który drugich pouczał na zjazdach i drukiem: jak trzeba organizować katolików, jak prowadzić bractwa i t. p. Jednak ani palcem nie dotknął... serca powierzonego sobie ludu. Z wysokości swej dużej plebanji patrzył czasem powierzchownie, bezmyślnie na ścielące się u stóp plebanji wioski, ale nie rozumiał potrzeb i bied, kołatających do chat jego parafjan. Po godzinach urzędowych (sic! — na wsi!) kończył się X. proboszcz, a zaczynał się pan X., znakomicie sytuowany, siadający z wonnem cygarem w ustach w przytulnym gabinecie, gdzie od czasu do czasu powstawały mniej lub więcej udatne pouczenia: jak organizować pracę katolicką na wsi. — Bez żalu żegnali parafjanie tego „pana".

Dostali nowego proboszcza, który nie napisał (a przynajmniej nie podpisał) ani jednego artykułu czy też broszurki na temat akcji katolickiej, ale na dziedzictwo opuszczone przez „pana" X. przyniósł swe pełne dobroci nadzwyczajnej s e r c e. Odmieniło się oblicze ziemi. Znikła tabliczka z „godzinami urzędowemi", drzwi nowego proboszcza otwarły się dla wszystkich bólów i trosk całej parafji. W przeciągu paru miesięcy powstają dzieła, jakich nie oglądała parafja za poprzedniego regime'u przez lat dwadzieścia przeszło. Kasa Stefczyka drobnemi pożyczkami osuszyła tyle łez, tylu tragedjom rodzinnym położyła kres... Młodzież męska pod ręką nowego proboszcza staje w pierwszych szeregach organizacyjnych diecezji i t. d. i t. d. Nie mogę wymieniać pewnych „zdobyczy" nowego duszpasterza po imieniu, by nie zdradzić i jego poprzednika. — Muszę jednak podkreślić, że „cuda", jakie zaczęły się mnożyć w parafji wyrosły z e s e r c a nowego proboszcza, z jego anielskiej dobroci, która — oddaje się parafjanom — na miarę apostolską. Od świtu do nocy dla nich, nie ma dosłownie chwili dla siebie. To też: parafjanie „poszliby za nim w ogień".

X. kolega Buchała ma rację, że i taki proboszcz może się doczekać, że parafjanie zrobią mu niespodziankę i w czasie wyborów pójdą za agitacją lewicową. M o ż l i w o ś ć ta jednak nie stanowi reguły. Reguła będzie zawsze, że proboszcz, który ma serce i patrzy w serce powierzonego sobie ludu, przełamie wszystkie trudności — nie zaraz, ale na pewno.

Güte ist die höchste Macht auf Erden! (W e b e r „Herbstblätter").

Dobroć duszpasterza, przetłumaczona na realną akcję charytatywną, dostosowaną do potrzeb środowiska, dobroć na miarę ewangeliczną, stworzy znakomite p o d ł o ż e pod „Ligę Katolicką" z całą jej szeroką akcją organizacyjną. Bez tego podłoża może się odbyć „nieszkodliwe" zaszczepienie „Ligi" na terenie parafjalnym. Los jej jednak będzie przesądzonym zgóry.

To niezmiernie doniosłe p o d ł o ż e — o d w e w n ą t r z.

O d z e w n ą t r z zaś musimy stworzyć inne podłoże: j e d n o l i t o ś c i akcji objętej mianem „lig katolickich". Zanim X. Machay, entuzjasta na punkcie „Ligi Katolickiej" i świetny jej znawca, wyjechał do Francji, rzuciłem mu kilka ważkich pytań na temat „Ligi Katolickiej". Odpowiedź nie była wesoła. Stwierdziła u nas — w Polsce — zbyt wielką rozbieżność zdań o zadaniach, ce-

lach i środkach „Ligi Katolickiej“. Rozbieżność tych zdań obejmuje tak wielką rozpiętość, że nie będzie przesadą, jeśli jej echem jest pewien lęk o przyszłość i powodzenie tej akcji u nas.

Najnowsze dzieło kard. Bertrama o „akcji katolickiej“ udowadnia nam raz jeszcze, że treść zasadnicza tej akcji nie jest nam obcą i nową. Chodzi jeno o ustalenie ram organizacyjnych w całej Rzplitej naszej, by przekreślić możliwość niepotrzebnego, a może nawet szkodliwego eksperymentowania na terenie parafji.

Streszczam się:

1) pierwszy postulat: „Ponite corda vestra super vias vestras!“ (Aggaeus). Ścielcie swe serca na waszych drogach kapłańskich!

2) drugi postulat: Przeprowadźcie wnet zdrową unifikację akcji katolickiej, dając jednolite oblicze „ligom katolickim“!

Stary Sącz *X. Henryk Weryński.*

Głos Dzieła Papieskiego Św. Piotra Apostoła

pod opieką św. Teresy od Dzieciątka Jezus do społeczeństwa polskiego.

Na zegarze dziejowym Kościoła katolickiego bije wielka i epokowa godzina.

Gospodarz niebieski tegoż Kościoła, Jezus Chrystus, wzywa przez usta Swoich ostatnich Namiestników na ziemi niezliczone tłumy pogan, miljard przeszło tych próżnujących robotników na rynku świata, aby weszli do Jego Winnicy i jęli się pracy nad zbawieniem duszy.

Ale, że poganie nie mogą wejść do Winnicy Pańskiej bez pomocy chrześcijan katolików, przeto Namiestnicy Chrystusowi wzywają nas wszystkich najusilniej, abyśmy poparli dzieła misyjne, które właśnie mają na celu nawrócenie świata pogańskiego.

Z pośród setek dzieł czyli stowarzyszeń misyjnych wybijają się na czoło trzy najważniejsze, noszące zaszczytny tytuł papieskich, mianowicie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Dzieło Świętego Dziecięctwa i Dzieło św. Piotra Apostoła. Ostatnie, choć najmłodsze i najmniej u nas znane (wielu miesza je ze Sodalicją św. Piotra Klawera, która pracuje na rzecz misyj afrykańskich), jest, można powiedzieć, obecnie najpraktyczniejszem ze wszystkich. Chce ono utrwalić wyniki pracy innych dzieł misyjnych i przyśpieszyć nawrócenie krajów pogańskich przez jak najrychlejsze i najtroskliwsze wychowanie kleru krajowego, czyli tubylczego, a więc rodowitych kapłanów Chińczyków, Japończyków, Hindusów, murzynów i t. d., którzy będą mogli daleko prędzej nawrócić swych rodaków, niż dzisiejsi misjonarze europejscy. Dlaczego?

Będą bowiem znali dokładnie język krajowy, zwyczaje ludowe i narodowe, będą wolni od podejrzenia, że pracują w interesie państw zagranicznych, aby rozszerzyć ich wpływ polityczny i ekonomiczny. Będą wytrzymali na klimat, będą ochronieni od wydalenia z kraju w czasie wojny, jak się to nierzadko zdarza z misjonarzami europejskimi. Ponadto dostarczą łatwiej krajom misyjnym potrzebnej ilości kapłanów i biskupów, niż to się dzieje obecnie, gdy zapotrzebowanie misjonarzy jest daleko większe niż możność dostarczenia ich przez kraje europejskie.

Już dzisiaj roczny przyrost chrześcijan katolików w krajach pogańskich wynosi 400.000 dusz (w samych Chinach 100.000). Żeby im udzielić dostatecznej opieki duchowej, potrzeba co roku nowych co najmniej 400 kapłanów. Skąd ich wziąć? Seminarja misyjne wydają ich rocznie ledwo 200. W krajach europejskich coraz większy brak powołań duchownych: mnóstwo misjonarzy rok rocznie umiera z powodu przepracowania się, niewygód i zabójczego klimatu.

A cóżby się stało, gdyby liczba roczna nawróceń znacznie się podniosła? Gdyby poganie zaczęli się nawracać masowo?

Otóż te okoliczności czynią Dzieło św. Piotra koniecznem i wprost opatrznościowem.

Prawda, że wszystkie inne związki i stowarzyszenia misyjne pomagają także do pomnożenia liczby kapłanów krajowych w krajach misyjnych, pierwsze dwa wyżej wymienione dzieła misyjne, papieskie, ale Dzieło św. Piotra Apostoła ma specjalne to zadanie i najszybciej może się przyczynić do rozwiązania wielkiego zagadnienia misyjnego.

Zakłada ono seminarja mniejsze i większe w krajach pogańskich, wyposaża je w potrzebne środki naukowe i odpowiedni zastęp profesorów, wyszukuje troskliwie młodzież tubylczą, okazującą chęć i powołanie do kapłaństwa, daje jej i zarazem profesorom całkowite utrzymanie, bo ludność nowonawrócona jest zazwyczaj ubogą i nie stać jej na żadne większe ofiary. W ten sposób zmierza najkrótszą drogą do urzeczywistnienia najgorętszego pragnienia Serca Jezusowego, do ziszczenia prośby, jaką codziennie zanosimy do Niego, wwołając: Przyjdź Królestwo Twoje!

Same dotychczasowe wyniki pracy misjonarskiej Kościoła katolickiego, acz pocieszające, nie stoją jeszcze w żadnej proporcji do zamierzonego celu i przemawiają jak najusilniej za rewizją dotychczasowych metod głoszenia poganom Ewangelji. Po wielu wiekach pracy misyjnej (przerywanej coprawda przez krwawe prześladowania) w Chinach mamy 3 miljony katolików na 400 miljonów pogan! Gdybyśmy tak dalej nawracali Chiny, jak dotąd, to byłyby chrześcijańskiemi dopiero za 4 tysiące lat! A przecież przedstawiają bardzo korzystne pole pracy misjonarskiej.

Także wymowną ilustracją dotychczasowych kilkuwiekowych trudów misjonarzy jest statystyka, wykazująca procentowo ilość żyjących obecnie kapłanów tubylczych w krajach misyjnych w stosunku do ogólnej liczby tamtejszych księży. W Azji pracuje ich 52·3%, w Afryce zaledwo 5·7%, w Ameryce 6·2%.

Trzeba więc poprzeć wszelkiemi siłami dzieła misyjne, a osobliwie Dzieło św. Piotra Apost., mające na celu utrwalenie owoców dotychczasowej pracy misyjnej i przyśpieszenie nawrócenia pogan na wiarę chrześcijańską. Lecz w jaki sposób?

Nie chodzi tu głównie i jedynie o ofiary pieniężne! Chrystus Pan nawrócił

tyle ludów i krajów nie przez pieniądze, lecz przez Apostołów! I dzisiaj trzeba przedewszystkiem Apostołów do nawrócenia pogan. Trzeba kapłanów i biskupów tubylczych, po apostolsku myślących, po apostolsku spełniających swe powołanie. Żeby uprosić u Boga liczne takie powołania wśród młodzieży tubylczej w krajach misyjnych, żeby te powołania dojrzały i utrzymały się na odpowiedniej wyżynie, trzeba dużo modlitwy, dużo Ofiar Mszy św., dużo Komunji św., dużo umartwień i to jest w pierwszym rzędzie zadaniem i obowiązkiem członków Dzieła św. Piotra Apostoła. Mogą do niego należeć i tacy, którzy składają w ofierze tylko jałmużny duchowne i ci tworzą osobne „kółka modlących się". Zwłaszcza jest to zadaniem zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich, aby modliły się stale o rozwój pracy misyjnej w krajach pogańskich. Wiele klasztorów już się zgłosiło z gotowością szczególnej modlitwy w tej intencji i przydzielono im poszczególne kraje misyjne.

W tym celu także zostało założonych niedawno przez zakony europejskie z woli Ojca św. kilkanaście klasztorów kontemplacyjnych czyli poświęconych głównie modlitwie, w krajach misyjnych, mianowicie w Chinach, Japonji, Indjach i indziej.

Mają one modlitwą i dobrym przykładem promieniować w krajach pogańskich w swem otoczeniu, wypraszać powołania kapłańskie wśród nowonawróconych i przygotowywać grunt dla chrześcijaństwa, tak jak się działo w średnich wiekach w zachodnich i północnych krajach Europy.

Jednak Dzieło św. Piotra potrzebuje także pomocy pieniężnej na budowę i utrzymanie seminarjów duchownych dla kleryków tubylczych. W tym celu stara się pozyskać jak największą ilość członków, którzy się dzielą na 4 kategorje:

1. Członkowie fundatorzy, składający jednorazowo lub w kilku ratach taki kapitał, którego odsetki wystarczyłyby na utrzymanie roczne jednego seminarzysty krajowego (500 zł.) i to się nazywa fundacją bursy.

2. Członkowie dobrodzieje, biorący na siebie utrzymanie jednego seminarzysty przez cały czas jego studjów, czyli przez lat sześć (3 — 4 tys. złotych) i to się nazywa pensją.

3. Członkowie kół misyjnych św. Teresy od Dziec. Jezus, podejmują wspólnemi siłami te same obowiązki, co i członkowie dobrodzieje.

4. Członkowie wspomagający, płacą roczną składkę 1 złoty lub przynajmniej 50 groszy.

(Dok. nast.) *X. Mateusz Jeż.*

Praca duszpasterska wśród inteligencji.

(Ciąg dalszy).

Jakie spustoszenie szerzy dziś w duszach sceptycyzm, o tem przekonamy się łatwo, jeżeli rozpoczniemy jakieś dyskusje z ludźmi mniej lub więcej wykształconymi na temat z zakresu filozofji lub etyki. Większa ich część stanie wtedy na stanowisku sceptyka, który twierdzi, że właściwie nic pewnego nie wiemy ani o Bogu, ani o prawach moralnych, ani o wolności naszej woli: że wprawdzie zdaje nam się w warunkach zwyczajnych i w normalnym stanie umysłu, iż decydujemy się sami, z własnego popędu, na ten lub ów uczynek, ale jest to tylko złudzenie, bo faktycznie działają w nas popędy wrodzone, skłonności, odziedziczone od przodków i wywierają na nas wpływ nieobliczalny wrażenia świata zewnętrznego, którym wprawdzie wola może opierać się w pewnej mierze, ale wtedy ulega ona równie silnym lub silniejszym jeszcze pobudkom wewnętrznym; sama zaś nic zrobić nie może, bo jest tylko wypadkową sił i czynników od niej niezależnych.

To jednak przypuszczenie sceptyków nie da się uzasadnić logicznie i sprzeciwia się powszechnemu przeświadczeniu ludzkości: wiemy, że w tych lub owych okolicznościach wybór jakiegoś zajęcia, wykonanie pewnej pracy, albo jakiegoś dobrego uczynku lub zaniechanie go zawisło tylko od naszej woli i jesteśmy za ten wybór odpowiedzialni wobec własnego sumienia, a ewentualnie i wobec ludzi, którzy ganią nasze złe postępki, i że wymawianie się brakiem wolnej woli i uleganiem jakiejś konieczności nie może nas zasłonić przed odpowiedzialnością, chociażbyśmy tego mocno pragnęli [1]).

Wszystkie narody uznają, jak już powiedzieliśmy, słuszność i potrzebę wynagradzania cnót i zasług, a karania występków, bo mając świadomość, że człowiek ma wolną wolę, uznają za rzecz godziwą wysuwanie go na czoło, jeżeli poświęca się dla dobra bliźnich, a z drugiej strony wymierzanie zasłużonej zapłaty tym, którzy są nieposłuszni ustawom swego państwa i drugich krzywdzą, zamiast im okazywać miłość i udzielać pomocy. Ale sceptyk potrafi i ten fakt przekręcić: według niego „wiara w skuteczność środków pedagogicznych, rad, dobrych przykładów i kar" opiera się na przekonaniu, że wola nasza nie jest wolną, bo w tym wypadku „nagrody i kary byłyby zabiegami bez wszelkiej wartości dla postępu duchowego wychowanków" (Witwicki l. c. str. 315). A więc te środki wychowawcze muszą zawsze wpływać skutecznie na rozwój duchowy młodzieży, bo ona nie może wybrać sobie sama innego sposobu postępowania?

---

[1]) Tu przypomina mi się dowcipny wiersz jednego z nowszych poetów niemieckich: Złodziej schwytany przez policję, tłumaczy się, że niema go za co karać, bo ulegał przemożnym potęgom „kosmicznym", bo skłonność do kradzieży była w nim od „prapoczątku" rozpalona i tkwiła już w łonie jego prababki. „Jakże więc" — mówi — „możecie mię karać, skoro nie zgrzeszyłem z wolnej woli?"

„Wie könnt ihr mich strafen, der ich doch nicht
Aus freiem Willen gesündigt?"

Lecz na to słyszy od przedstawiciela policyjnego odpowiedź niespodziewaną:

„Jetzt schweige, du naseweiser Wicht
Und höre was man verkündigt:
Die hochwohllöbliche Polizei
Steht auch unter kosmischem Zwange,
Sie fängt die Diebe und hängt sie dabei
Aus unwiderstehlichem Drange!"

(„Zamilknij teraz, przemądry małcze i słuchaj, co się ogłasza: prześwietna policja stoi także pod naciskiem kosmicznym, ona chwyta złodziejów i wiesza ich przytem pod nieodpartym przymusem!")

Czy doświadczenie codzienne nie mówi nam czegoś całkiem innego? Prawdą jest tylko, że dobry wychowawca, znający duszę dziecka, czuwający nad niem bez przerwy, postępujący z niem po ojcowsku, może na nie wpływać w sposób bardzo dodatni, pobudzać jego wolę do pracy i dobrych uczynków, a powstrzymywać ją od zboczeń: ale jakże często przekonywamy się, że najrozumniejsze usiłowania wychowawców nie osiągają swego celu właśnie dlatego, że wola wychowanka nie da się zmusić do spełniania tego, czego od niej żądają? Nagrody i kary nie działają tu tak, jak owe środki, których używa się przy tresurze zwierząt.

Ale sceptyk woli trzymać się własnej doktryny niż korzystać należycie z doświadczenia wieków. Wmówiwszy w siebie, że nie posiada wolnej woli, uwalnia on się zarazem od pewnych obowiązków dla niego niemiłych i zbyt mu ciążących, a zato tworzy sobie własną etykę bez praw moralnych, bez obowiązków i bez sankcji. Taką etykę sui generis wymyślił np. M. Guyau, autor dość głośny książki p. n. „Esquisse d'une morale sans obligation ni sanction“ [1]). Odrzuca on wszelką wiarę religijną i wszelkie prawo moralne. Według niego „niema żadnej religji ani żadnej etyki prawdziwej“ (str. 68): co więcej, wiara dogmatyczna ma być nawet „niemoralną“ (!), bo odrzuca zdobycze wiedzy, nie znając ich wcale (! str. 73). W istnienie Boga, w objawienie Chrystusowe, w możliwość cudów nie może już wierzyć człowiek „nowoczesny“. Onby nie uwierzył, jak mówi autor sam o sobie, gdyby jak św. Tomasz, mógł dotykać się ran zmartwychwstałego Chrystusa. Nie przekonałaby go ta „pewność fizyczna“, która przekonywa wszystkich ludzi normalnych, jeżeli nietylko widzą jakiś przedmiot, ale sprawdzają jego istnienie zmysłem dotyku.

Według tego filozofa niema żadnej duszy różnej od ciała i nieśmiertelnej. Każde „indywiduum jest tworem, złożonym z pewnej ilości myśli, wspomnień, aktów woli („de volontés“), sił w równowadze“ (str. 23). Nie posiada też człowiek wolnej woli, nie jest więc za czyny swoje odpowiedzialny i żaden głos sumienia nie mówi mu, co ma czynić a czego unikać. Prawa więc moralne są zastąpione w tej „etyce“ przez pewne uczucia dobre i popędy, a zwłaszcza przez „altruizm“, który pobudza nieraz ludzi szlachetnych do wielkich nawet poświęceń dla dobra bliźnich. Autor uznaje, że nikt nie powinien powodować się egoizmem, że każdy powinien pracować dla swojej ojczyzny, walczyć w jej obronie i t. d. Ale w jego systemie niema miejsca dla żadnych ścisłych „obowiązków“: niema też u niego mowy o pouczaniu, jak daleko może sięgać swoboda w dziedzinie płciowej, o zachowaniu wierności małżeńskiej i o wielu innych rzeczach, które ze stanowiska moralnego trzeba zaliczyć do najważniejszych.

Nie pozwala on także żadnej władzy pociągać nikogo do odpowiedzialności i karać za jakiekolwiek czyny, co zgadza się z jego założeniami: jeżeli bowiem człowiek nie ma wolnej woli i jeżeli nie istnieją żadne prawa moralne i żadne obowiązki, więc niema też żadnych występków, zasługujących na karę. Wolno tylko i trzeba jednostki szkodliwe i niebezpieczne dla innych i dla całego porządku społecznego odsyłać do należycie urządzonych zakładów poprawczych. Są w tym rozdziale niektóre myśli, zasługujące na uwagę, bo wogóle za mało jeszcze troszczymy się o poprawę więźniów: ale twierdzenie autora, że niema wolnej woli i żaden czyn nie zasługuje na karę, sprzeciwia się przekonaniu całej ludzkości. Wrodzone każdemu poczucie sprawiedliwości żąda jakiejś ekspiacji, jeżeli ktoś dopuścił się z rozwagą jakiegoś czynu i ogół potępia tych, którzy mają władzę karania (także sądy przysięgłych), jeżeli zą zbyt pobłażliwi dla zbrodniarzy. Ale może i część tych sędziów dała się już w błąd wprowadzić przez rozprawy i artykuły, zaprzeczające naszej wolności?

(C. d. n.) *X. A. P.*

Z dziejów „Dni Krzyżowych“.

(Dokończenie).

Litanja albo procesja 25 kwietnia nazywa się „maior“ jedynie z powodu większej uroczystości, w porównaniu z innemi podobnemi. Jest ona pochodzenia rzymskiego Św. Grzegorz Wielki wezwał wiernych w r. 591 na tę uroczystość procesyjną, lecz on jej nie zaprowadził, jak to twierdzono, gdyż uważano ją mylnie za identyczną z wyżej wzmiankowaną procesją błagalną w czasie pomoru. Litania maior pochodzi z IV wieku, którą ustanowił papież Liberjusz (352—366) w miejsce rzymsko-pogańskich uroczystości na cześć bożka Robigusa, obchodzonych VII a. kal. Maias (25 kwietnia). Zatem litania maior z uroczystością św. Marka nie ma żadnego związku, a że przypada na dzień tegoż Świętego, to tylko przypadkowo, gdyż imienia św. Marka nie spotyka się w martyrologjum zachodniem przed IX wiekiem. Dlatego też i teraz, jeśli uroczystość św. Marka przypadnie w oktawie wielkanocnej, to przenosi się ją, natomiast litanja musi być odnawiana 25 kwietnia.

Dawni Rzymianie odbywali regularnie błagalne pochody w obrębie miasta (amburbalia) i poza miastem (ambarvalia). Najsłynniejsze amvale urządzano 25 kwietnia, w którym to dniu rozpoczynały się robigalia celem uzyskania od bożków opieki i błogosławieństwa na nadchodzące żniwa. Orszak biało ubranych uczestników, przechodząc przez bramę miejską zdążał drogą Flaminia wzdłuż Tybru, wśród zielonych pól aż do mostu Milwijskiego. Po przeciwnej stronie Tybru, przy piątym kamieniu milowym, rozciągał się gaj Robigusa, bożka szronu, którego Rzymianie czcili, aby zachował zboże od „rdzy“, gdyż w tym czasie była ona szkodliwa zasiewom. Tam zatrzymywano się i składano mu na ofiarę wnętrzności czerwonego psa i owcy [1]). Papieże, chcąc skuteczniej wyrugować obrządek zanikającego już pogaństwa, zaprowadzili w tym samym dniu chrześcijańskie procesje również po polach, aby w ten sposób zastąpić ulubiony przez lud i po przodkach odziedziczony zwyczaj. Udawano się także do mostu milwijskiego i to tą

[1]) Paris 1903, wyd. 6. Por. „Gaz. Kość.“ z r. 1928, str. 26 n.

[1]) Ovidius, Fasti 4, 905.

samą drogą, którą zdążał przedtem pogański pochód robigaljów. Miejsce pogańskiej ofiary zastąpiła teraz uroczysta Msza św. w bazylice św. Piotra.

Dni Krzyżowe dopiero w X wieku otrzymały nazwę „litaniae minores“ dla odróżnienia ich od starszych „litaniae maiores“. Zostały zaprowadzone przez Mamerta, biskupa Wienny we Francji. Gdy bowiem w r. 469 straszne trzęsienia ziemi, nieurodzaj i wojny nawiedzały Francję i Sabaudję, św. biskup zgromadził wiernych i oświadczył, że jedyny ratunek jest w Bogu. Wówczas powziął zamiar ożywienia na nowo procesyj Dni Krzyżowych, które już przedtem poniekąd były znane, lecz odprawiano je źle i niedbale. Władza świecka sprzyjała temu zamiarowi i postanowiono na to przeznaczyć trzy dni przed Wniebowstąpieniem Pańskiem. Do szybkiego urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia niemało przyczynił się także pożar kościoła katedralnego Wienny w tygodniu po Wielkanocy, wywołując paniczny strach. Synod orleański w r. 511 wprowadził Dni Krzyżowe w całej frankońskiej Galji. W Medjolanie odprawiano je w tygodniu post ascensionem Domini, w Hiszpanji od czwartku do soboty po Zesłaniu Ducha Św. W Niemczech wprowadziły je synody w Moguncji r. 813, w Rzymie zaś, jak podaje „liber Pontificalis“, dopiero papież Leon (795—816).

Czytelnicy wyprowadzenie tak nam drogich procesyj ze staropogańskich zwyczajów może odczują jako coś nowego albo nawet niegodnego. Zdaje się atoli, że to nietylko nie ubliża naszemu poczuciu religijnemu, lecz owszem służy ku zbudowaniu. Albowiem papież Inocenty III mówi w swoim wykładzie Mszy św., że Kościół św., ta matka najczulsza, chętnie przyswaja teksty i obrzędy nietylko ze Starego Testamentu, lecz także z pogańskich zwyczajów, jeżeli tylko są czyste i dobre [1]).

Mogiła *O. Grzegorz Recelj*, S. O. Cist.

Pseudo-krytycyzm naukowy.

W numerze 62 „Słowa Polskiego“ z dnia 4 marca b. r. przeczytaliśmy z uwagą przemówienie prof. dra K. Twardowskiego, wygłoszone na zebraniu jubileuszowem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, i zauważyliśmy w tem przemówieniu dużo twierdzeń zgoła nie uzasadnionych, których człowiek krytycznie myślący w żaden sposób przyjąć nie może, chociaż twierdzenia te zostały wygłoszone rzekomo w imię „krytycyzmu naukowego“.

Do takich twierdzeń należą następujące: że przekonania religijne, dające pewien ściśle określony pogląd na świat i życie, są nienaukowe, czyli irracjonalne — co jeszcze nie znaczy, że są nieracjonalne. Więc przekonanie jakieś irracjonalne nie jest koniecznie nieracjonalne — tak twierdzi autor. Jak to twierdzenie rozumieć? Bo zdaje się na pierwszy rzut oka zawierać jawną sprzeczność. Mówi się bowiem, że przekonanie nieracjonalne nie jest nieracjonalne, czyli, że przekonanie nieracjonalne może być racjonalnem. Możnaby to zrozumieć jedynie w tem znaczeniu, że przekonanie samo w sobie nieracjonalne nie jest koniecznie nieracjonalnem dla pewnego osobnika, czyli, że przekonanie objektywnie nieracjonalne może być subjektywnie racjonalnem. Trzeba było jednak jaśniej tę rzecz wyrazić, aby uniknąć nieporozumień. Dla nas jednak przekonanie objektywnie nieracjonalne jest i subjektywnie nieracjonalne, choć dany osobnik może mylnie sobie przypisywać słuszność — ale to jest co innego, — to jest błąd, nic więcej.

„Tem, co człowieka skłania do przyjmowania i żywienia tego rodzaju przekonań (religijnych), mówi dalej prof. T., są pewne instynkty intelektualne, wpływy otoczenia, nawyknienia myślowe, różnorodne upodobania i inne momenty uczuciowe“. Zauważyć tu można pewną sprzeczność w określeniu (contradictionem in adiecto), bo wszystko, co jest intelektualne, jest tem samem uświadomione, a instynkty są to nieświadome albo podświadome kierunki czy prądy zmysłowe lub uczuciowe, czyli należą do dziedziny uczuciowej, a nie rozumowej, intelektualnej człowieka.

Dlaczego jednak, pytamy się, przekonania religijne nie są naukowe? Dlatego, twierdzi prof. T., że „nikt nie potrafi drogą argumentacji naukowej wykazać trafności własnego, a mylności cudzego poglądu“... Takie poglądy są sprawą osobistą każdego człowieka, a choć nie są bez wartości, jednak „waloru objektywnego nie posiadają, ani charakteru wiedzy wogóle, a tem mniej wiedzy naukowej nie mają“.

Dalej twierdzi autor, że chociaż te przekonania religijne waloru objektywnego nie mają, nie znaczy to, że ten „kto takie poglądy żywi, nie przypisuje im — choć niesłusznie — takiego waloru“. A więc znów dziwna jakaś logika: pogląd jakiś religijny waloru objektywnego nie posiada, ale posiada go w umyśle przyjmującego taki pogląd, choć niesłusznie. Pewnie, że jeżeli ktoś przyjmuje jakiś pogląd religijny na świat i życie, nie przyjmuje go zupełnie na ślepo, bez żadnej racji: ale, jeżeli jaki pogląd religijny np. hinduski jest naprawdę bez waloru objektywnego, to i w umyśle jak najbardziej przekonanego osobnika nie nabędzie on waloru objektywnego, a umysł ów będzie po prostu w błędzie, przyjmując coś za prawdę, co wcale prawdą nie jest.

Nietylko prof. T., o którym mowa, powiada, że przekonania religijne są nienaukowe, ale w imię niby krytycyzmu naukowego oświadcza, że „rozum ludzki nie jest nawet zdolny utworzyć taki (religijny) pogląd na świat i życie, który byłby naukowo uzasadniony, a tem samem posiadałby istotnie walor objektywny. A przyjmując tezę, że rozum ludzki tej zdolności nie posiada, krytycyzm prowadzi do sceptycyzmu zasadniczego, według którego wszelkie próby stworzenia takiego naukowego, na rozumie opartego poglądu na świat i życie są zgóry skazane na niepowodzenie. Z tego też stanowiska wychodząc, krytycyzm uważa wszystkie systemy metafizyczne za czcze wymysły, z któremi nauka nie ma i nie może mieć nic wspólnego“.

[1]) Por. Dom Gaspar Lefebvre, O. S. B. Missel quotidien et vesperal, str. 1638, Abbaye de St. Andre 1924.

Jakie dowody przedstawia prof. T. na uzasadnienie swych apodyktycznych twierdzeń? Absolutnie żadnych: są to tylko twierdzenia jego osobiste, które nazywa naukowemi: „Ipse dixit" — a więc trzeba przyjąć i wierzyć, że tak jest. I tu występuje ów dogmatyzm, który niby autor zwalcza i przed którym ostrzega.

Ponieważ więc autor swych twierdzeń nie uzasadnia, moglibyśmy poprzestać na wykazaniu ich nieścisłości logicznej, bo jak mówi dobrze znany pewnik filozoficzny: „quod gratis asseritur, gratis negatur". Dla satysfakcji jednak naszej osobistej, jakoteż dla tych, którzy takie bezkrytyczne twierdzenia nieraz słyszą lub czytają, chcemy rozebrać logicznie to twierdzenie, czy pogląd religijny na świat i życie jest rzeczywiście nienaukowy, i nie może być naukowo udowodniony.

Łagodzi wprawdzie prof. T. swe ostre twierdzenia o nienaukowości poglądu religijnego na świat i życie tem zastrzeżeniem, że takich poglądów religijnych nauka bezwzględnie lekceważyć lub potępiać nie powinna, gdyż te poglądy czy systemy metafizyczne przedstawiają się wprawdzie jako n i e n a u k o w e, ale zarazem jako p r z e d - n a u k o w e, t. j. takie, które mogą przedstawiać i nieraz rzeczywiście przedstawiają ziarna prawdy, służące nauce jako drogowskazy, prowadzące do uzasadnienia tych prawd. W jaki sposób jednak „czcze wymysły, z któremi nauka nie ma i nie może mieć nic wspólnego", mogą ostatecznie być uznane za prawdy naukowe i prowadzić do uzasadnienia tych prawd — jest to tajemnicą, znaną zapewne samemu tylko prof. T. W każdym razie skok to za nagły i wcale nie logiczny od jednej ostateczności do drugiej.

Zgadzamy się natomiast z prof. T., że jakakolwiek nauka nigdy nie dojdzie do kresu swego rozwoju, bo „nauki istnieją, póki żyją, a póki żyją, rozwijają się. Istotnie nie znamy nauki, która byłaby całkowicie wykończona i tworzyła już zamkniętą całość. Nauki nietylko ustawicznie wzbogacają się coraz to nowemi odkryciami, lecz niekiedy przebudowują też swe fubdamenta, jak to czyni np. w naszych oczach fizyka. A jeśli każda nauka ustawicznie się rozwija, jeśli żadna nie może nigdy o sobie powiedzieć, że jest gotowa i żadnej już zmianie nie ulegnie, to tem mniej można żądać od naukowego poglądu na świat, by kiedykolwiek stanął przed nami w postaci wykończonej".

Mimo tego końcowego złagodzenia jego twierdzeń o nienaukowości poglądu religijnego na świat i życie, nie możemy się zgodzić z prof. T., że wszelki światopogląd religijny, a zwłaszcza chrześcijańsko-katolicki nie jest naukowy, i nie może nawet naukowo być uzasadniony. Zgadzamy się natomiast z tem, że w religji chrześcijańskiej są pewne prawdy, które przekraczają kompetencję i zakres naszego ograniczonego rozumu, które też nigdy nie mogą być zgłębione i dlatego nazywają się tajemnicami, jakkolwiek rozum nasz może wciąż się do nich zbliżać i coraz lepiej je poznawać.

Są też jednak z drugiej strony inne prawdy religijne, o czem wie a przynajmniej wiedzieć powinien każdy filozof chrześcijański, które rozum nasz może poznać i naukowo uzasadnić. Zbiór tych prawd, metodycznie ujętych i uporządkowanych tworzy jedną z nauk metafizycznych, tak zwaną t e o d i c e ę, czyli naukę o Bogu, której zasadnicze niektóre prawdy zdobyli już w starożytności filozofowie pogańscy, jak Sokrates, Platon, Arystoteles, Cycero, Seneka i inni, bez żadnej pomocy religji objawionej. Co do tej nauki więc i innych nauk lub części nauk, wchodzących w skład psychologji, jak nieśmiertelność duszy i wolność woli, twierdzimy stanowczo, że są prawdami naukowemi, które mogą być uzasadnione w sposób ściśle naukowy.

Ponieważ jednak prof. T. nie wyjaśnia, co rozumie przez nazwę nauki lub naukowego, metodycznego uzasadnienia prawdy, będziemy się trzymali ogólnie przyjętego rozumienia tych terminów i raczej dla ilustracji niż dla ścisłego i wszechstronnego udowodnienia (bo na to potrzebaby osobnych dzieł, których nie brak w literaturze chrześcijańskiej) przytoczymy tu argumenty, dowodzące istnienia Boga, nieśmiertelności duszy i wolności woli, które wymienia prof. T. jako należące do tak nazwanych przezeń „przekonań nienaukowych"". (Dok. nast.).

X. W. Kwiatkowski C. R.

Wykaz najgłośniejszych dzieł umieszczonych na Indeksie.

Obecne prawo kościelne dotyczące wydawania i czytania książek, zawarte jest w kodeksie prawa kanonicznego (can. 1384—1405 i 2318). W kanonach tych mieszczą się postanowienia ogólne w tej kwestji — w szczególności zaś są w nich wyliczone rodzaje książek: 1) które muszą przed swojem wydaniem uzyskać aprobatę władzy kościelnej, 2) których, jako złych i szkodliwych pod względem wiary i moralności czytać, przechowywać i wydawać nie wolno i 3) są podane kary na tych, którzy pewne książki zakazane czytają, bronią ich, przechowują je lub wydają.

Obok tych kanonów mamy jeszcze Indeks książek zakazanych, wydany po raz pierwszy przez Pawła IV w roku 1559, a następnie z pewnemi zmianami przez Leona XIII w roku 1900, uzupełniany w następnych wydaniach, z których ostatnie jest z roku 1925, jako ósme wydanie Indeksu Leona XIII. W Indeksie są zakazane specjalnemi dekretami papieży czy kongregacyj poszczególne książki z podaniem tytułu i autora. Ażeby więc jakąś książkę wolno było czytać, musi być pewnem, że ona nie jest zakazana ani przez postanowienia ogólne kodeksu ani nie znajduje się na Indeksie.

Ponieważ często wierni i księża zwracają się do mnie z zapytaniem, czy ta lub owa książka jest na Indeksie — dlatego podaję najważniejsze książki w nim umieszczone według ostatniego wydania z roku 1925. I tak z p o l s k i c h a u t o r ó w z n a j d u j ą s i ę n a I n d e k s i e t y l k o:

1. L u b i e n i e c i u s Stanislaus, Historia reformationis polonicae (Decr. 27 maii 1687).
2. M a c i e j o w s k i Wacław Aleks., Historja prawodawstw słowiańskich (Decr. 19 aug. 1858).
3. M i c k i e w i c z Adam, L'église et le Messie (Decr. 15 apr. 1848).
4. T o w i a ń s k i Andrzej, Biesiada 17 stycznia 1841 (Decr. 21 april. 1858) i Do Rodaków tułacz kończący tułactwo (Decr. 15 dec. 1863).

5. Zahorowski Hieron., Monita privata societatis Jesu (Decr. 10 maii 1616).
6. Herburt Ioannes Felix, Consilium datum amico de recuperanda et in posterum stabilienda pace regni Poloniae, in quo demonstratur pacem nec constitui nec stabiliri posse quandiu iesuitae in Polonia maneant (Decr. 21 dec. 1613).

Z innych głośniejszych autorów, obecnie czytanych, są na Indeksie:

Balzac Honoré, Omnes fabulae (powieści, nowele) amatoriae.
Bergson Henri, Essai sur le donnees immédiates de la conscience; L'evolution créatrice; Matière et mémoire, essai sur la relation du corps à l'esprit.
D'Annunzio Gabriele, Omnes fabulae amatoriae.
Draper John William, History of the conflcts between religion and science.
Dumas Alexandre (pater et filius), Omnes fabulae amatoriae.
Heine Heinrich, De l'Allemagne; De la France; Reisebilder; Neue Gedichte.
Hugo Victor, Notre-Dame de Paris; Les misérables.
Kant Immanuel, Kritik der reinen Vernunft.
Maeterlinck Maurice, Opera omnia.
Mantegazza Paolo, Elementi d'igiene; Gli amori degli uomini, saggio di una etnologia dell'amore; Fisiologia dell'amore; Igiene dell'amore; L'arte di prender moglie: Epicuro, saggio di una fisiologia del bello; Epicuro II, dizionario delle cose belle; Fisiologia dell'odio; Fisiologia della donna; L'arte di prender marito, per far seguito all'Arte di prender moglie.
Renan Ernest, 19 dzieł, pomiędzy któremi są: Vie de Jésus, Les apôtres, Saint Paul, L'église chrétienne.
Sabatier Paul, Vie de s. Francois d'Assise.
Spinoza Benedictus, Tractatus theologico-politicus; Opera posthuma.
Strauss David Friedrich, Das Leben Jesu.
Sue Eugène, Omnes fabulae amatoriae.
Taine Hippolyte, Histoire de la literature anglaise.
Voltaire, 31 dzieł, a więc prawie wszystkie główniejsze.
Zola Emile, Opera omnia.

Z nowszych teologów i pisarzy katolickich prócz modernistów znajdują się na Indeksie:

Hehn Joannes, Die biblische und die babylonische Gottesidee; Wege zum Monotheismus.
Prohaszka Ottokár, Az intellectualismus túlhajtásai; Több békességet; Modern-katholizismus.
Schell Herman, Katholische Dogmatik; Der Katholizismus als Princip des Fortschritts; Die göttliche Wahrheit des Christentums; Die neue Zeit und der alte Glaube.
Schlögl Nivard, Die heiligen Schriften des Neuen Bundes; Die heiligen Schriften des Alten Bundes.
Wittig Joseph, Die „Erlösten" in Busse, Kampf und Wehr; Herrgotteswissen; Das allgemeine Priestertum; Die Kirche als Auswirkung und Selbstverwiklichung der christlichen Seele; Leben Jesu in Palästina, Schlesien und anderswo. Autor po potępieniu apostatował.
Wieland Franz, Mensa und Confessio; Die Schrift Mensa und Confesio und P. Emil Dorsch; Der vorirenaische Opferbegriff.

Po wydaniu Indeksu potępiono w r. 1926, 1927 i 1928 jedynie pisma Karola Maurrasa i jego L'Action Française, oraz pisma, broniące jego doktryny, a zwalczająca Stolicę Apostolską za potępienie Maurrasa i jego kierunku. Dzieł tych wszystkich przez te 3 lata potępionych i umieszczonych na Indeksie jest 10.

Tarnów *X. dr. J. Lubelski.*

Z najnowszej beletrystyki francuskiej.

W jednym z naszych dzienników, stojących zasadniczo na stanowisku katolickiem, była niedawno wzmianka pochlebna o dwóch młodych autorach, którzy mają wysuwać się obecnie na pierwszą linję we francuskiej literaturze. O jednym z nich była już mowa w numerze 14 „Gaz Kośc." z r. b. Teraz trzeba nam załatwić się w krótkości i z drugim: Pawłem Morand, którego zbiór szkiców i powiastek, wydany p. n. „L'Europe galante" wydał „Rój" w Warszawie w roku 1928 p. n. „Swawolna Europa" (stron 218). Są to historyjki wcale nieciekawe, a poczęści też niepodobne do prawdy i grubo niemoralne. W niektórych niema właściwie żadnej treści, jak np. zaraz w pierwszej p. n. „Zwierciadło o trzech odbiciach": tu nakreślił autor tylko postaci trzech kobiet upadłych (między niemi żydówki Atalji Rubinowiczówny, pochodzącej ze Stanisławowa), lecz nie wprowadził ich do żadnej akcji powieściowej. Nic też nie dzieje się w drugiej p. n. „Muzeum Rogatkina". Przekład polski jest też bardzo lichy, tak np. pisze tłumacz zam. „dni Wenery": „dni Venus" (str. 12), a gdzie indziej (str. 55): „jego sposób bycia". Ale może niedostatki i błędy tego przekładu będą miały przynajmniej tę dobrą stronę, że zniechęcą niejednego do dalszego czytania.

W innej jego powieści p. n. „Bouddah vivant" jest akcja, obfitująca aż nadto w różne zwroty i wypadki, które mogą zająć czytelnika, ale nie jest to także utwór godny polecenia. Główną osobą jest tu dziedzic tronu królewskiego w państewku azjatyckiem Karastra, który ucieka z kraju z przyjacielem swoim, młodym Francuzem, bo chce koniecznie poznać Europę, jej naukę i życie kulturalne. Dostaje się do Paryża i do Londynu, uczęszcza na wykłady uniwersyteckie w Cambridge, czyta dużo książek francuskich i angielskich, ale nie ma ani zmysłu naukowego ani cierpliwości do poważnych studjów, porzuca je więc zupełnie, a zato propaguje naukę Buddy, a nawet ulega urojeniu, że sam jest nowem tegoż wcieleniem. Prowadzi życie ascetyczne żebraka indyjskiego, ale po jakimś czasie biorą w nim znów górę popędy zmysłowe, którym folgował w ojczyźnie. Wreszcie zniechęca się całkiem do Europy i wraca do swego kraju, gdzie właśnie tron opróżnił się przez śmierć ojca. Całe to opowiadanie tchnie atmosferą niewiary i pesymizmu. *X. A. P.*

Nekrologja.

Ś. p. X. arcybiskup Karol Hryniewicki.

W niedzielę 14 b. m. oddał Bogu duszę ten nestor episkopatu polskiego, biskup-męczennik wileński, jeden z najbardziej szanowanych przez cały naród kapłanów, gorący miłośnik ojczyzny.

Urodzony w r. 1841, w domu szlacheckim na Podlasiu, wyświęcony w r. 1867 po ukończeniu Akademji Duchownej w Petersburgu, objął wnet w tejże akademji katedrę. w r. 1876 został kanonikiem mohilewskim, a wkrótce potem rektorem Seminarjum Metropolitalnego w Petersburgu, a w r. 1883 biskupem wileńskim. Nominacja ta rozbudziła wielkie nadzieje wśród duchowieństwa i wiernych, ale niestety rząd carski usunął go już za półtora roku (w r. 1885) z powodu, że nie znalazł w nim narzę-

dzia dla swoich celów i zesłał go do Jarosławia nad Wołgą, gdzie przebywał przez 5 lat na wygnaniu, zanim pozwolono mu (w r. 1890) wyjechać z Rosji. Mianowany przez Leona XIII arcybiskupem tytularnym pergeńskim (w roku 1891), prałatem-asystentem tronu papieskiego i hrabią rzymskim, przybył do dawnej Galicji, gdzie objął probostwo w Tuchowie, a później kanonję gremjalną we Lwowie, w której piastował godność prałata-kustosza. Utworzył własnym kosztem nową parafję w Zazulach koło Złoczowa, gdzie zwykle przebywał przez znaczną część roku. W latach 1921—1922 przewodniczył jako najstarszy wiekiem sejmowi ziemi wileńskiej, dziękując Bogu ze łzami w oczach za powrót Wilna do Polski.

Pomimo późnego wieku i ciężkich chorób przebytych (musiano mu wyjąć kilka żeber), odbył aż czternaście razy pielgrzymkę do Ziemi Św. i właśnie wtedy czuł się najzdrowszym, nie doznając nigdy choroby morskiej. Gdy jednak wybrał się tam po raz ostatni, zachorował na nerki i musiał wrócić do Lwowa, gdzie po kilku miesiącach zasnął spokojnie, przyjąwszy zawczasu Ostatnie Namaszczenie.

Imię jego złotemi będzie zapisane głoskami w dziejach Kościoła polskiego. R. i. p. *X. P.*

Ś. p. X. Zygmunt Janicki

(urodzony 1867 r., zmarł 12 kwietnia r. b.).

Wysoko ceniony i bardzo zasłużony ten członek zakonu OO. Reformatów, były prowincjał i długoletni gwardjan w Krakowie, a w latach ostatnich gwardjan w Wieliczce, zmarł w wieku niebardzo jeszcze podeszłym, a w 40 roku kapłaństwa. Słynął jako misjonarz, a uświetniał też wiele uroczystości patrjotycznych swoją świetną wymową. Nadto urządzał doskonale pielgrzymki: dwie do Rzymu, a trzy do Ziemi Św. W jednej z tych uczestniczyłem i podziwiałem jego talent organizacyjny: udział w trzytygodniowej pielgrzymce do Jerozolimy (w r. 1910) kosztował tylko 500 koron w klasie drugiej, a 300 w klasie trzeciej. Jechało z nami kilkudziesięciu księży; codziennie jeden z nich głosił kazanie na okręcie, nastrój był bardzo pogodny.

Otrzymał od Leona XIII krzyż zasługi („di benemerenza“) za żmudną swoją pracę. W nocy z 11 na 12 kwietnia oddał spokojnie duszę Bogu, przygotowany oddawna na drogę do wieczności. R. i. p. *X. A. P.*

Sprawy religijne.

Obchód ku czci Ojca św. we Lwowie. W dniach 20 i 21 b. m. Lwów szeregiem uroczystości uczcił 50-lecie kapłaństwa Ojca św. Piusa XI. W pierwszy dzień we wszystkich szkołach lwowskich odbyły się z tej okazji dziękczynne nabożeństwa i poranki szkolne. Wieczorem młodzież akademicka urządziła akademję na uniwersytecie. W drugi dzień czciło jubileusz papieski starsze społeczeństwo. W bazylice metropolitalnej pontyfikalne nabożeństwo odprawił X. arcybiskup Twardowski, kazanie wygłosił X. arcybiskup Teodorowicz. Równocześnie we wszystkich kościołach odbywały się nabożeństwa i wygłaszano odpowiednie do chwili kazania. Wieczorem, staraniem komitetu obywatelskiego, urządzono akademję papieską w auli uniwersyteckiej z przemówieniem prof. K. Chylińskiego. We wszystkich pismach lwowskich ukazały się odpowiednie do chwili artykuły pióra wybitnych przedstawicieli sztuki i nauki.

Kierownicy polskiej młodzieży katolickiej u Ojca świętego. Ojciec św. przyjął na prywatnej audjencji dyrektora Zjednoczenia Młodzieży Polskiej (Centrali Stowarzyseń Mł. Pol.), X. Bilko, oraz dyrektora Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu, X. dra Kozłowskiego.

Ojciec św. wyraził swą radość, że katolicka organizacja młodzieży w Polsce, której działalność śledzi od dłuższego czasu, dobrze się rozwija; kierownikom jej i członkom udzielił swego błogosławieństwa. Ojciec św. podkreślił, iż hasłem organizacji powinno być: „Zawsze coraz wyżej, zawsze coraz więcej, zawsze coraz lepiej“. „Szczególnie ważną jest rzeczą“ — zaznaczył Ojciec św. — „by w akcji młodzieży panowała jedność, bez której nic się nie uda“. (KAP).

Z Rzymu. Zmarli w ostatnich tygodniach kardynałowie: Galli, mianowany kardynałem diakonem 20 grudnia 1923, urodził się 26 lutego 1866 we Frascati. Uzyskał w kolegjum Capranica doktoraty filozofji, teologji i prawa. Był wybitnym współpracownikiem papieży przy redagowaniu wielu dokumentów. On też wygłosił mowy pogrzebowe po smierci Leona XIII, Piusa X i Benedykta XV.

Aidano Gasquet, bibljotekarz i archiwista św. Kolegjum, urodził się 5 października 1846 w Londynie. Wstąpił do zakonu benedyktynów angielskich w Belmont. Poświęciwszy się w szczególności studjom historycznym, był profesorem historji w kolegjum zakonu. Wydał szereg dzieł bardzo cennych o kościele anglikańskim, przeprowadził też dowód, że święcenia jego biskupów są nieważne, a dowód ten zatwierdził swoją powagą Leon XIII. Pius X powierzył mu przewodnictwo w komisji, zajmującej się rewizją Wulgaty i zamianował go 25 maja 1914 kardynałem. Wydał między innemi historję zakonów religijnych w Anglji przed reformacją i historję kolegjum angielskiego w Rzymie. Zmarł 5 kwienia r. b.

Kardynał Evaristo Lucidi zmarł 31 marca r. b. Urodzony w Montefranco 24 października 1866, mianowany kardynałem 20 grudnia 1923. Brał gorliwy udział w pracach kongregacji soboru, propagandy zakonów, kościołów wschodnich i t. d.

Duchowieństwo na świecie. Kwestja ilości wiernych, przypadających na jednego kapłana, przy realizowaniu zadań duszpasterstwa ma bardzo wielkie znaczenie. Niejednokrotnie już stwierdzono, jak bardzo niemożność prowadzenia indywidualnej pracy pasterskiej w olbrzymich parafjach wielkomiejskiej przyczynia się do odpadania ludzi od wiary. Podajemy poniżej szereg cyfr, ilustrujący stosunek liczbowy księży do wiernych w poszczególnych krajach.

Belgja na 7,350.000 katolików posiada 6.030 księży świeckich, a więc jeden ksiądz przypada tam na 1.210 dusz. Podobnie przedstawia się sprawa w Niemczech, gdzie jeden ksiądz przypada na 1 192 katolików; we Francji na 1.026, w Anglji na 771. W Holandji, gdzie 5000 księży pracuje wśród 2 5 miljonów katolików, jeden ksiądz obsługuje 500 wiernych, w Hiszpanji 420, w Polsce około 1500. W sprawie Włoch, Portugalji, Austrji i innych krajów europejskich brak dokładnych danych

W Stanach Zjedn. Ameryki Półn. jeden ksiądz przypada na 764 wiernych. Australja (1400 księży na 1 5 miljona katolików) posiada jednego księdza na tysiąc dusz. Według „Podręcznika misyj katolickich“, w misjach azjatyckich jeden ksiądz obsługuje 827 katolików, w Afryce 962, w Chinach 770, w Indjach 1000. Jeżeli się zważy, że misjonarz oprócz pracy duszpasterskiej wśród wiernych musi się jeszcze troszczyć o pozyskiwanie pogan

dla wiary św., to porównanie tych liczb z liczbami europejskiemi nie jest zadowalające.

Bardzo źle przedstawia się sprawa w Ameryce środkowej i południowej. W pięciu republikach środkowo-amerykańskich w roku 1925 na 5,000.000 katolików było tylko 462 księży (stosunek 1 : 10.000). Gwatemala, trzykrotnie większa od Holandji, ma tylko 62 księży (stosunek 1 : 28.000!), Brazylja na 36 miljonów dusz posiada 3000 księży (stosunek 1 : 12.000!). W tym kraju mieszka 10 procent katolików całego świata, których obsługuje jednak tylko setna część całego duchowieństwa na świecie. W Chile od 1850 r. ludność potroiła się, ale liczba księży spada stale. Są tam parafje o przestrzeni 50 km kw. i o 15.000 wiernych.

Z PIŚMIENNICTWA.

„Bibljoteka „Młodzieży Misyjnej“. Tom pierwszy: **Antoni Huonder T. J.: „Przysięga wodza Husznów“.** Z sześcioma ilustracjami. Tłumaczył z niemieckiego A. B. Warszawa (Lipowa 14. Stron 124).

Tom drugi: **Józef Spilmann T. J.: „Książę z Kiu Siu“.** Opowiadanie historyczne z dziejów misyj japońskich. Z sześcioma ilustracjami. Tłumaczył z niemieckiego A. Baraniak. Warszawa 1928 (Lipowa 14. Str. 127).

Tom trzeci: **„Światłość niećmy!“** Zbiór odczytów. poezyj i śpiewów misyjnych. Warszawa 1929 (Lipowa 14 Stron 61).

Nowe to wydawnictwo zasługuje bardzo na rozpowszechnienie, może bowiem liczne zastępy młodzieży zachęcić do popierania misyj katolickich. *X. P.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Irénikon (Prieure d'Amay-sur-Meuse, Belgique). Wyszedł świeżo szósty, pokaźny tom (str. 143) tego pożytecznego wydawnictwa, mającego zbliżyć Cerkiew wschodnią do Kościoła zachodniego. Na treść zeszytu składają się artykuły: Paroles Pontificales (omówienie encyklik: „Mortalium Animos“ i „Rerum Orientalium“); Autour d'un Programme (jak starokatolicy wyobrażają sobie program zjednoczenia Wschodu z Zachodem); Lettres du Mont-Athos; La religion et les soviets; Le cardinal Pitra; Une heurese découverte (wrażenia łacinnika z podróży na Wschód); Les ordinations dans le rite byzantin; wreszcie doskonale zredagowana kronika, dająca przegląd życia Cerkwi prawosławnej w Rosji i na emigracji, oraz omówienie najnowszych wydawnictw perjodycznych i książkowych Cerkwi rosyjskiej. *B.*

CORRIGENDA.

W numerze 14 z r. b. na str. 161 w. 7 z g. ma być w cytacie łacińskim: „si magna disparitas conditionis seu nobilior conditio iuvenis nota fuit puellae“ etc.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. krakowska. Zmarł w Krakowie X. Józef Piechnik, b. katecheta, w 56 r. życia a 33 kapłaństwa. R. i. p.

Z zakonu OO. Reformatów. Zmarł O. Zygmunt Janicki, gwardjan w Wieliczce, b. prowincjał, w 63 r. życia a 40 kapłaństwa. R. i. p.

Z zakonu OO. Jezuitów. Zmarł O. Stefan Komorowski, b. kanonik kapituły ołomunieckiej. R. i. p.

Diec. śląska. Zmarł X. prałat Józef Londzin, ur. 1863 r., św. 1889. R. i. p.

Od Administracji.

Załączamy wszystkim P. T. Prenumeratorom czeki z prośbą, aby ci, którzy jeszcze nie zapłacili prenumeraty, uiścili ją w najbliższym czasie.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —17

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

17— poleca

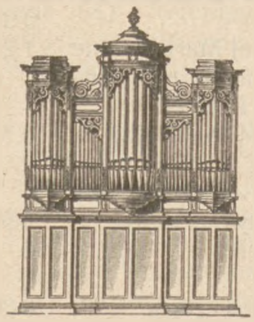
zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

2—4 Rok założenia 1896.



BRONISŁAW MARKIEWICZ

organmistrz uczeń Śliwińskiego

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzóli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

WINA MSZALNE

deserowe i kuracyjne, sycylijskie, węgierskie i tokajskie; świece kościelne, konfesjonały wiklinowe, cingula, druki parafjalne, przybory szkolne i kancelaryjne, naczynia kuchenne aluminiowe, emaljowane i kamienne, porcelana i szkło stołowe wszelkiego rodzaju, herbatę, mydła i t. p. poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

17— **Lwów, Grodecka 2 b.**



DŁUGOLETNIA PRACOWNIA rzeźbiarsko-pozłotnicza

firmy

Władysława Mielniczka

przeniosła się

z Tarnopola do Lwowa ul. Bilińskich l. 19.

Wykonuje ołtarze i wszelkie urządzenia kościelne we wszytkich stylach. Wykonanie terminowe. Spłaty na dogodnych warunkach.

W zamówieniach pośredniczyć może Tow. „Bibljoteka Religijna“

8— **Lwów, pl. Trybunalski 1.**

ORGANY KOŚCIELNE i HARMONJUM

wykonuje, przeprowadza wszelkie reperacje systemów stożkowych i pneumatycznych, dorabia piszczałki metalowe, miechy i t. p. po cenach niskich, na dogodnych warunkach spłaty i z gwarancją za trwałość.

Koncesjonowana pracownia organów kościelnych i harmonjum 3—10

JANA ŚLIWIŃSKIEGO, organmistrza

w Kołomyi, ul. Kopernika l. 18 (Małopolska).

Pracownia pozłotniczo-rzeźbiarska

TEOFILA JAROSZCZAKA w Podhajcach

przyjmuje wszelkie roboty kościelne w zakres ten wchodzące: złoci nowe, odnawia i konserwuje stare ołtarze, ikonostasy, ambony i t. d. po cenach niskich i najlepszemi materjałami. Przed wojną powyż wymieniona pracownia była w Przemyślu. Poleca się względom Przewielebnego Duchowieństwa. —4

SUKNA DLA PRZEW. DUCHOWIEŃSTWA NA SUTANNY, SPODNIE, PŁASZCZE, PALTA, FUTRA, HABITY, PROCHOWNIKI i t. p.

KOCE NA ŁÓŻKA, NA KONIE I DLA SŁUŻBY **BUNDY** GOTOWE I MATERJAŁY à LA SŁAWUCKIE

PŁÓTNA BIELIŹNIANE, POŚCIELOWE i STOŁOWE CZYSTO LNIANE i BAWEŁNIANE

W DOBOROWYCH GATUNKACH i NISKICH CENACH POLECA FABRYCZNY SKŁAD SUKNA

Ludwik RALSKI —6

LWÓW, RUTOWSKIEGO 7 (naprzeciw KATEDRY).

PRÓBKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAM ODWROTNIE!

Kadzidło kościelne tatrzańskie 5 kg zł. 14, — 10 kg zł. 25 franko za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ pod Tatrami. —17

Urząd parafjalny w Kałuszu poszukuje organisty dyplomowanego, z dobrym głosem, umiejącego prowadzić chór kościelny i orkiestrę. Pierwszeństwo mają kawalerowie. 2—3

Potrzebny organista kawaler, z odbytą służbą wojskową, uczciwy, umiejący prowadzić chór. Warunki do omówienia. Zgłaszać się listownie: Ks. M. Stradowski, p. i stacja kol. Maczki, Zagł. Dąbrowskie. 2—2

Harmonjum system francuski, trwałe, zagraniczny wyrób, mało używane, 12 rejestrów, 2½ głosowe, 5 oktaw, w dobrym stanie. Nadaje się do kościoła lub szkoły. Cena 1.600 zł. Do nabycia w wytwórni organów R. Haase, Lwów, ul. Piaskowa 9. 1—2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61